

KRAKOWSCY KONFIDENCI GESTAPO I SB

Autor: Aleksander Szumanski
08.10.2018.

KRAKOWSCY KONFIDENCI GESTAPO i SB

Gmach przy ul. Pomorskiej 2 w Krakowie wybudowano w latach 1931 - 1936 z inicjatywy Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich jako siedzibę bursy i schroniska turystycznego dla młodzieży śląskiej studiującej i odwiedzającej Kraków (stąd nazwa Dom Śląski).

W dniu 13 września 1939 roku budynek został zajęty przez Gestapo i do 17 stycznia 1945 roku pełnił funkcję Komendy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Dystrykcie Kraków.

Po wojnie Dom Śląski przekazano w administrowanie Lidze Obrony Kraju (LOK), która z biegiem czasu stała się formalnym właścicielem obiektu.

Przy ulicy Pomorskiej 2 w Krakowie znajduje się obecnie wystawa stała „Krakowianie wobec terroru 1939–1945–1956” Muzeum Historycznego m. Krakowa.

Dom Śląski przy ul. Pomorskiej 2 w Krakowie w latach 1939-1945 jak wspominałem stał się siedzibą okupacyjnego Urzędu Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dystryktu krakowskiego, którego wydział IV stanowiła tajna policja państwowa (Geheime Staatspolizei) - Gestapo, stanowiąca jedno z głównych narzędzi terroryzowania ludności i wyniszczania narodu, a zwłaszcza jego elit intelektualnych. Budynek Domu Śląskiego był przez cały okres okupacji niemieckiej miejscem kaźni i męczeństwa tysięcy Polaków i osób innych narodowości (liczba więzionych nie jest dokładnie znana). Tutaj w pomieszczeniach I i II piętra odbywały się przesłuchania osób przywożonych najczęściej z więzienia przy ul. Montelupich (krakowskie Brygidki) w Krakowie.

W części piwnic, zamienionych na cele, przetrzymywano aresztowanych będących w trakcie śledztwa. Funkcjonariusze Gestapo poddawali więźniów brutalnym torturom, które niejednokrotnie prowadziły do kalectwa lub śmierci przesłuchiwanym.

Na ścianach trzech pomieszczeń wykorzystywanych jako cele zachowały się autentyczne inskrypcje z lat 1943 - 1945 (łącznie ok. 600 napisów - według inwentaryzacji z lat 80. XX w.) pozostawione przez osoby zatrzymane i tu przesłuchiwane, świadczące o tym, co przeżyli ludzie wtrąceni do tych cel, zachowane do dzisiaj.

Napisy te wykonane przez więźniów znajdują się na ścianach i drzwiach. Są to niekiedy ostatnie słowa ludzi skazanych na śmierć, ich ostatnie wołania przerażenia, buntu, rozpacz i pożegnania. Obok napisów widnieją różne rysunki, daty, kreski, kółka, inicjały i inne znaki zrozumiałe tylko dla ich autorów.

Więźniowie nie znając dnia jutrzejszego, nie wiedząc co ich spotka za godzinę, chcieli zostawić po sobie jakiś ślad. Materiałem do pisania był ołówek, kredka, kawałek ostrego przedmiotu, paznokieć, a nawet suchy chleb.

Oto kilka dramatycznych napisów:

- Mira Czesiek nie rozpacza bo zginie za Ojczyznę. W inskrypcji godło Państwa. (4. I. 45).

- Jezu bądź miłościw grzesznej duszy mojej !

- Bóg modlitwy zawsze wysłucha, Sroka.

- Wiem w ostatnich chwilach życia, że cię kocham Lila, Jerzy.

- Matko(…) Częstochowska miej mnie i Zdzisia w swojej opiece.

- Nowicki Włodzimierz Kądzielowski Jerzy dnia 15. X. 44 Kraków godz. 13 niewinni.

- Relacja Heleny Pająkowej (maszynopis w zbiorach Muzeum Historycznego m. Krakowa):

- (…)nie oszczędzono mi tortur wszelkich jakie tylko zdołało wymyślić bestialstwo faszystów. Na Pomorskiej zakładano mi maskę z gazem duszącym. Bito mnie, bestialsko kopano wszędzie, targano za włosy. Wiązano mi nogi sznurem, kazano wchodzić na stół, z którego ściągano na podłogę i znowu bito i kopano. Wieszano na drzwiach – ręce w tyle przymocowane do sznurów zawieszonych na hakach. Jak długo tak wisałam nie pamiętam, bo straciłam przytomność. Obudziłam się na podłodze, kiedy polewano mnie wodą (…).

Więźniami byli ludzie ze wszystkich warstw społecznych, o różnych przekonaniach politycznych, aresztowani z różnych powodów za czyny wymierzone w niemieckie „dziewięć odbudowy

Generalnego Gubernatorstwa". Przetrzymano tutaj nie tylko Polaków, ale również osoby innych narodowości, o czym świadczą napisy w języku niemieckim, czeskim, rosyjskim i francuskim. Hitlerowski aparat represji w okupowanej Polsce nie mógłby działać sprawnie, gdyby nie donosiciele.. Tylko w samej "stolicy"; Generalnego Gubernatorstwa Krakowie, Niemcy mieli na swoich usługach setki konfidentów.

Do budowy takiej siatki informatorów okupant przystąpił już wczesną jesienią 1939 roku. Motywy ludzi decydujących się na zostanie szpiclami były różne. Jedni spodziewali się korzyści materialnych, innych zmuszono do tego szantażem.

W Krakowie gestapowcy z Pomorskiej mogli stale liczyć – przez całą wojnę – na pomoc od około 800 do 1000 agentów i współpracowników.

Na liście zestawionej przez krakowski kontrwywiad Armii Krajowej z września 1944 roku znalazło się 686 agentów. Później rozszyfrowano jeszcze kolejnych – łącznie 803. Listę rozpoczynała bufetowa z krakowskiego Dworca Głównego. Czyli na 300 mieszkańców – 1 konfident.

Agenci i konfidenti rekrutowali się właściwie ze wszystkich warstw społecznych oraz narodowości zamieszkujących miasto. Byli to Polacy, Niemcy, Ukraińcy oraz liczni Żydzi. W ich szeregach można było znaleźć prawdziwych zawodowców, takich jak chociażby Danko Redlich, przedwojenny komunistyczny agent, który po współpracy z Gestapo pracował dla Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Urząd Bezpieczeństwa (UB) – powszechnie używane określenie organów bezpieczeństwa państwa funkcjonujących w Polsce w okresie stalinizmu (1944–1956). Nazwa pochodzi od jednostek terenowych, czyli wojewódzkich (miejskich, powiatowych) urzędów bezpieczeństwa publicznego. Na szczeblu centralnym struktura posiadała rangę ministerstwa, były to kolejno:

Resort Bezpieczeństwa Publicznego (21 lipca 1944 r. – 31 grudnia 1944 r.)

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (31 grudnia 1944 r. – 7 grudnia 1954 r.)

Urząd Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego (14 grudnia 1954 r. – 28 listopada 1956 r.)

Po zniesieniu komitetu w czasie odwilży 1956 r. jednostki mu podległe zostały zreorganizowane i włączone do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jako Służba Bezpieczeństwa (SB) (28 listopada 1956 r. – 31 lipca 1990 r.).

Jednym z nich był szesnastoletni harcerz Sławomir Mądrala "Pirat", który pod wpływem tortur i za namową matki, chcącej ratować syna, zdecydował się na współpracę z Gestapo.

W jej wyniku zostali aresztowani niemal wszyscy jego koledzy z drużyny. Za zdradę został skazany przez podziemny Wojskowy Sąd Specjalny na śmierć. Wyrok wykonano 31 marca 1944 roku. Zabito również matkę "Pirata". Niestety też była konfidentką Gestapo.

Karzącego ramienia Państwa Podziemnego uniknął za to Henryk Wojciech Koppel.

Ten, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, przedwojenny kapitan Wojska Polskiego, aresztowany w marcu 1941 roku pod wpływem brutalnego śledztwa zdecydował się na współpracę agenturalną. Regularnie przekazywał informacje oficerom prowadzącym – Kurtowi Heinemayerowi i Rudolfowi Körnerowi.

W wyniku konfidenckiej działalności Koppła wiele osób zostało wywiezionych do obozów koncentracyjnych, skąd już nigdy nie powróciło.

Koppel dwukrotnie zadenuncjował inżyniera Jana Gołąbka – najpierw Gestapo, a po wojnie Urzędowi Bezpieczeństwa.

Informacje przekazane Niemcom przez przedwojennego kapitana Wojska Polskiego Henryka Koppła były przyczyną wysłania do obozów koncentracyjnych wielu Krakowian. Po wojnie Koppel pracował dla Urzędu Bezpieczeństwa.

Innym wojskowym na usługach Niemców był żołnierz kampanii wrześniowej Roman Słonia. Jego siatka, poza pracą dla okupanta, zajmowała się również działalnością przestępczą.

Grupa dobrze uzbrojona przez Gestapo czuła się bezkarna, gdyż opiekunowie spod znaku trupiej główki przymykali oko na aktywność kryminalną Słoni i jego kompanów, wyciągając ich natychmiast z aresztu. W końcu jednak miarka się przebrała i AK zdecydowała się interweniować, wykorzystując przy tym podstęp.

Wiosną 1944 roku funkcjonariusze Kripo (niemiecka policja kryminalna) zatrzymali pod pretekstem awantury ulicznej jednego z członków siatki Słoni. W krakowskim Kripo pracowali żołnierze AK, którzy szybko przejęli sprawę. Funkcjonariusz Kripo ppor. Stanisław Szczepanek "Janusz", żołnierz AK, poinformował swojego niemieckiego zwierzchnika [..], że zatrzymał bandytę, który w czasie śledztwa ujawnił lokal konspiracyjny.

Duży odsetek konfidentów stanowili krakowscy Żydzi, wywodzący się najczęściej z inteligencji. Byli to adwokaci, lekarze, inżynierowie, nawet pedagodzy. Nie tylko ratowali się szpiclowaniem przed obozem w Płaszowie, a wcześniej krakowskim gettem. Brali za donosicielstwo pieniądze.

Niektórzy z nich pracowali również w policji żydowskiej ((Ordnungsdienst) w różnych gettach, w

zmieniających się lokalizacjach.

Pałowali niemiłosiernie swoich pobratymców w getcie, szantażowali ich i ograbiali. Zrabowanymi pieniędzmi dzielili się z Judenratem (Rada Żydowska, Żydowska Rada Starszych).

Oficjalnie nie posiadali broni palnej, niektórzy mieli legitymacje gestapowskie, policyjne pozwolenie na broń i poruszali się dowolnie po całym GG (Generalne Gubernatorstwo). Generalny Gubernator Hans Frank (skazany na śmierć w procesie norymberskim) akceptował tę działalność i ją finansował. W owej służbie działały również kobiety i te były najniebezpieczniejsze i najbardziej uzdolnione w szpiclowaniu. Żydowscy konfidenci Gestapo docierali do Polaków ukrywających Żydów i wszystkich wydawali w ręce Gestapo. Konfidenci docierali również do podziemnych struktur konspiracyjnych AK. Niejednokrotnie ujawniani i skazywani na śmierć przez służby Polskiego Państwa Podziemnego.

Podwójną działalnością policyjną w żydowskiej policji (Ordnungsdienst) i w Gestapo zajmowali się również znani krakowscy adwokaci.

Po zmianie okupantów, niektórzy ściśle współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa, sądami, prokuraturą wojewódzką i z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mówiono o nich, że za pieniądze uwolnił największego przestępcę i mordercę.

Była to prawda, za duże pieniądze krakowski prokurator wojewódzki Rek ze swoim zastępcą Gołądą umorzyli każde śledztwo, a współpracujący z SB sędziowie (m.in. Korbiel) nie skazywali takich oskarżonych, lecz również umarzali postępowania.

Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego z czasów PRL-u ma swoją niechlubną tradycję.

Po wielkim luminarzu nauk prawnych prof. Władysławie Wolterze kierownictwo katedry objął Kazimierz Buchała wysoko oceniany w archiwach Służby Bezpieczeństwa - Tajny Współpracownik (TW) o pseudonimie "Magister", promujący swoich ulubieńców Andrzeja Zolla i Zbigniewa Cwiąkalskiego, a potępiający Władysława Maçiora, pracownika naukowego katedry, znanego polskiego patriotę i opozycjonistę.

Oprócz Buchały, Zolla i Cwiąkalskiego działali tam jeszcze w tym okresie, Marek Waldenberg, kierujący katedrą Podstaw Marksizmu-Leninizmu, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, piszący prace naukowe o wielkości jakiegoś Karla Kautskiego marksistowskiego sekciarza.

Do pocztu bezprawników tego okresu dołączył prof. Julian Polan - Harashin b. prokurator w Lublinie, ścigający tam żołnierzy AK i NSZ, skąd musiał uciekać, bo Podziemie wydało na niego wyrok śmierci.

Prof. Julian Polan - Harashin, szwagier kardynała Franciszka Macharskiego, jako wiceszef sądu wojskowego wydał kilkadziesiąt wyroków śmierci na żołnierzy AK i NSZ.

Był najkrwawszym sędzią PRL-u, podobnie jak Helena Wolińska, czy Stefan Michnik - mordercy z za biurka i skorumpowani łapówkarze. Kilka tygodni temu (lipiec - sierpień 2018 r.) Adam Michnik publicznie wyzywał dziennikarza telewizji publicznej - "ty skurwysynu", gdy ten zapytał go o działalność Stefana Michnika, jego przyrodniego brata.

Prof. Julian Polin - Harashin jako dziekan studium zaocznego Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał kilkadziesiąt "łapówkarskich" dyplomów magistrów praw. Gdy jeden z dyplomowanych partyjnych i ubeckich "magistrów" skompromitował się swoją "prawniczą wiedzą" i sprawa nabrała rozgłosu prof. Julian Polan - Harashin podpalił dokumenty w dziekanacie, otrzymał wyrok, lecz szybko został uwolniony i skrupulatnie donosił nadal, jako agent SB, o wszystkim co usłyszał o krakowskim Kościele od żony i szwagra Franciszka Macharskiego.

Niebagatelną rolę w służbie SB odegrał prof. UJ Tadeusz Hanausek, mąż milicjantki, współpracujący z prokuraturą wojewódzką w Krakowie, sądami oraz z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, osobiście zaprzyjaźniony z Andrzejem Zollem, Zbigniewem Cwiąkalskim, czy też z Kazimierzem Buchałą - kierownikiem katedry Wydziału Prawa UJ.

Kazimierz Buchała (ur. 6 lutego 1924 w Gierałtowicach, zm. 7 września 2002) - polski prawnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, profesor nauk prawnych specjalizujący się w prawie karnym materialnym, sędzia, adwokat, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, - TW o pseudonimie "Magister".

Wydaje się, iż dzisiejsza opiniotwórczość katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego mająca niebagatelny wpływ na stosowanie prawa w Polsce i kształtowanie opinii publicznej, korporacyjność urzędującej palestry, wyrokowanie "niezależnych" sądów i Trybunału Konstytucyjnego (prezes Andrzej Rzepliński), niekiedy budząca sprzeciw społeczny, ma swoje korzenie w zhańbieniu i zbezczeszczeniu Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w okresie PRL-u.

Prokuratura i sądy sterowane były przez służbę bezpieczeństwa i od niej ściśle uzależnione. Konfidentem SB był znany krakowski adwokat, Żyd, Maurycy Wiener, działający wspólnie i w porozumieniu z innymi adwokatami, SB, prokuratorem wojewódzkim Rekiem, jego zastępcami Gołądą i Skwierawskim, sędziami (Korbiel i s-ka) i Wydziałem Prawa UJ, osobiście również z profesorami TW "Magister" Kazimierzem Buchałą i Tadeuszem Hanauskim.

Bruno Miecugow, krakowski dziennikarz, ojciec Grzegorza Miecugowa (audycja TVN „Szkło kontaktowe”) przy pomocy Żydówki prof. Marii Orwid psychiatry, pracownicy naukowej Katedry Psychiatrii Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, pośredniczył i inicjował zamknięcie w „psychuszcze” (krakowski szpital psychiatryczny w Kobierzynie) Wiesława Zgrzebnickiego, wybitnego polskiego architekta, patriotę, który publicznie skrytykował Brunona Miecugowa sygnatariusza rezolucji „53” z 1953 roku w tzw. procesie kurii krakowskiej, w którym księża i osoby świeckie zostały skazane na karę śmierci. Wiesław Zgrzebnicki „Zgrześ” zmarł w Kobierzynie w czasie eksperymentów medycznych.

Największym postrachem Żydów ukrywających się przed Niemcami podczas II Wojny Światowej byli ludzie, którzy w zamian za pieniądze zajmowali się ich tropieniem i wydawaniem na pewną śmierć. W Berlinie najbardziej osławionym Greiferem ("łapaczem") wcale nie był fanatyczny nazista ani nawet Niemiec, lecz... Żydówka - Stella Kübler. Wydała na śmierć setki Żydów. Wzięła za to pieniądze. Sama była Żydówką. Stella Goldschlag - bo tak brzmiało jej panieńskie nazwisko - urodziła się w lipcu 1922 roku w rodzinie zasymilowanych berlińskich Żydów. Miała to szczęście, że natura obdarowała ją wybitnie „aryjskim" wyglądem.

Była wysoką, szczupłą blondynką o niebieskich oczach, co w żadnym razie nie wskazywało na jej semickie korzenie. Jednak i ją w nazistowskich Niemczech dotknęły szykany związane z coraz bardziej restrykcyjnym prawem antyżydowskim. Żydówka jak każda inna?

Początkowo historia Stelli nie różniła się niczym od losów tysięcy niemieckich Żydów zmuszonych do noszenia żółtej gwiazdy Dawida i niemal niewolniczej pracy dla dobra „tysiącletniej Rzeszy". Stella znalazła zatrudnienie w jednej z berlińskich fabryk zbrojeniowych, a w 1940 roku wzięła ślub z muzykiem Manfredem Küblerem.

Sytuacja uległa zmianie w wyniku tak zwanej Fabrikaktion (akcja „Fabryka") z 27 lutego 1943 roku, będącej ostateczną łapanką berlińskich Żydów. W jej wyniku - jak pisze w swej książce "Stolica Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie" Roger Moorhouse - funkcjonariusze Gestapo i SS przeprowadzili naloty na wiele stołecznych zakładów przemysłowych i zatrzymali tamtejszych żydowskich robotników.

Co prawda Stelli i jej rodzinie udało się chwilowo uniknąć schwywania, jednak musieli oni rozpocząć życie w ukryciu i ciągłym strachu. Zostali tak zwanymi "U-Bootami", określanymi również mianem "nurków" (Taucher). Z początku wszystko układało się dobrze.

„Aryjski" wygląd Stelli oraz „papiery" załatwione u świetnego fałszerza Guenthera Rogoffa, pozwalały spoglądać z optymizmem w przyszłość. Wszelako były to tylko pozory, bowiem Stella znalazła się na celowniku jednego z „łapaczy". Zaowocowało to jej aresztowaniem 2 lipca 1943 roku. Kilka tygodni później w łapy oprawców z Gestapo wpadli również jej rodzice (jej mąż już wiosną trafił do Auschwitz, skąd nigdy nie wrócił). Podczas przesłuchań poddano ją brutalnym torturom. Liczono przede wszystkim na to, że uda się z niej wyciągnąć informacje na temat miejsca pobytu Rogoffa. W tym wypadku gestapowcy jednak się przeliczyli; Stella po prostu nie wiedziała gdzie przebywa interesujący ich fałszerz.

Jednocześnie dotkliwe bicie oraz dwie nieudane próby ucieczki w ostateczności ją złamały i zgodziła się na propozycję zostania "łapaczem". Nie bez znaczenia była również obietnica, że dzięki współpracy z Gestapo Stella uratuje życie rodzicom.

"BLOND TRUTKA".

Jak podaje w swojej książce Roger Moorhouse: Stella szybko stała się wzorowym „łapaczem". Funkcjonariusze byli już wcześniej pod wrażeniem jej pomysłowości [...]. Kiedy już zaczęła dla nich pracować, absolutnie nie zawiodła - miała doskonałą pamięć do nazwisk, dat i adresów, a jej niewymuszona kokieteria stanowiła prawdziwą broń masowego rażenia.

Dzięki nieprzeciętnej „skuteczności" bardzo szybko zyskała sobie w środowisku berlińskich „nurków" miano „blond trutki", stając się ich prawdziwym postrachem. Doszło do tego, że jej zdjęcie krążyło wśród zbiegów jako forma ostrzeżenia. Kiedy tylko wchodziła do jakiejś restauracji czy kawiarni, każdy Żyd rzucał się do ucieczki. Podobno była w stanie w ciągu jednego weekendu schwytać nawet ponad 60 Żydów. Za każdego dostawała 200 marek. Dokładnej liczby jej ofiar zapewne już nigdy nie poznamy, ale szacuje się, że skazała na pewną śmierć od kilkuset do nawet kilku tysięcy osób! Pomimo przejawianej gorliwości Stelli nie udało się uratować rodziców, którzy trafili do Auschwitz, gdzie zginęli. Kobieta i tak pozostała aktywnym „łapaczem" do końca wojny. W 1945 roku została aresztowana przez Sowieców i skazana na 10 lat ciężkich robót. Później wyszła jednak na wolność i tak naprawdę nigdy nie odpowiedziała za swoje zbrodnie. W 1994 roku popełniła samobójstwo w wieku siedemdziesięciu dwóch lat. Czyżby to ciężar popełnionych czynów prześladował ją do ostatnich dni życia?

Tekst opublikowany w "Warszawskiej Gazecie" 25 marca 2013 r.

Literatura, źródła, cytaty:

„Okupacyjny Kraków w latach 1939-1945” profesor Andrzej Chwalba,

Roger Moorhouse, „Stolica Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie” Znak, 2011,

Diana Tovar, Stella: „The Story of Stella Goldschlag”

<http://ciekawostkihistoryczne.pl/2012/07/31/donosiciel-najlepszy-przyjaciel-gestapo/>

<http://upadeknarodu.cba.pl/zydowska-policja.html>

<http://www.bibula.com/?p=40858>

<http://aleszum.salon24.pl/325086,psychiatryczny-archipelag-gulag>

http://www.rodaknet.com/rp_szumanski_9.htm